

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cy Wilhelmowskiej pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni
świętych.

Cena ogłoszeń (insetów):
od wiersza drugiego 1 gr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drugiego 3 gr. 6 fen. (inset. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie nie-
mieckim 9 mar. 13 fen., w Austrii 6 guldenów, we
Francji 18 fr., w Anglii 13 mar. 50 fen., w Szwajc-
arii 16 mar. 50 fen., w Danii 12 mar. 20 fen., w Wio-
szech, w Szwajcarii i Belgii 12 marek, w Turcji 25
fr., w Ameryce 13 mar. 75 fen.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji: przedpłata przyjmują
w monetach krajowych w państwach do zwalnia-
jącego niemiecko-austriack. należących urzędy po-
cztowe. W innych krajach są tylko masze agentury
za których pośrednictwem (obacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Rękoпись
nadysłane Redakcji nie zwracają się i nie są one będą

Ajencje Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. —
W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 84, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. —
W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **sierpień-wrzesień** otwie-
ramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są
przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla za-
miejscowych 3 marki 5 fenigów, dla miejsco-
wych 2 marki 50 fenigów.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 29 lipca.

Rezultat wyborów do sejmiku krajowego w Bawarii
jest takim, jak go przewidywała Germania. Wy-
brano 77 liberalnych, 79 klerikalnych deputowanych.
Większość, jaką mieć będzie patryotyczne stronnictwo
bawarskie nie zmieni polityki bawarskiej, nie wpłynie
przeważnie na bieg wypadków, nie wywrze prawdo-
podobnie tak wielkiego wpływu na stosunek Bawarii
do Niemiec, bo Bawaria zbyt stała się już zależną od
polityki księcia Bismarcka, aby tak łatwo wyswobodzić
się mogła z tych więzów — wszakże większość
ta klerikalna w sejmie bawarskim utrudni z pewnością
wykonanie niejednego planu, utrudni niewątpliwie przy-
jęcie niejednego projektu rządowego. Nie podzielimy
niemniej iluzji prasy liberalnej, która licząc na niedo-
świadczoność i brak rutyny parlamentarnej nowych po-
siadaczy — wybrała ich 62 — pociesza się, że rozbi-
je się może większość klerikalną, że się nie ośmieszy przed wy-
próbowanymi szermierzami partii liberalnej, że wreszcie
stworzy się w sejmie bawarskim jak lat dawniejszych
stronnictwo środkowe, które rządowi ułatwi zwycięstwo
st. itp. Organizacja stronnictwa klerikalnego, jego
energia i karność w niwec zapewne obróciła się nadzieję.
Zresztą dwoma głosami większość, tak odzywa się prasa
liberalna, nie się nie da zdziałać, nie przeprowadzić.
Gdyby Bawaria dawniejsza była Bawarią z przed roku
1866, nie potrafiłaby zmienić wewnętrznej polityki
kraj. Byłaby zdolną w roku 1875 nadać inny kie-
runek wielkiej naszej polityce? W lipcu w r. 1870
druga Izba bawarska mimo swęj klerikalnej większości
nie rozbiła północnych Niemiec, nie przeszkodziła woj-
nie z Francją, to też teraz wśród odmiennych stosun-
ków nie odegra już żadnej roli w polityce europejskiej.
Pod tym względem odstąpił sejm bawarski, jak to u-
czynił także sejm pruski, swego prawa, swoich prerog-
atyw niemieckiemu parlamentowi. Od roku 1871
jest Bawaria członkiem niemieckiego państwa a czy
p. Lutz, czy ten przysięży akrobata p. Ratzinger za-
władzać będzie ministerstwem wyznani, nie się przez
to nie zmienia, bo tak jeden jak drugi stosować się
musi do ustaw obowiązujących całe państwo niemie-
ckie. — Czyż to tak wiele potrzeba rozumu, aby
przewidzieć, że kanclerz uważający z pewnością śle-
dząc będzie każdy krok ministra „patryotów“ ni-

śli ministra „liberałów“? O Bawarię mało kto
troszczy się teraz i nie nikomu nie zależy na jej sa-
modzielności, z wyjątkiem Jezuitów. To też bąd-
my spokojni — tak kończą swoje uwagi dzienniki ber-
lińskie — niechaj stronnictwo patryotyczne wyciąga
błagalne ręce do Rzymu, do ultramontanizmu francu-
zkiego, wszystko to nadaremne — skoro rada związk-
owa i parlament zaaprobuje nasze ustawy kościelno-
polityczne, uchwala je także Izby bawarskie, bo uchwa-
lić je muszą. — O óż takimi uwagami wita prasa li-
beralna wybranych w dniu 24 bm. deputowanych ba-
warskich.

W wiadomościach z Hercegowiny od dni kilku
istnieje pauza. Nic nie słyhać o nowych potyczkach,
o nowym krwi rozlewie. Donoszą tylko z Raguzu do
pism wiedeńskich, że do oddziałów powstańczych, które
po większej części składają się z katolików, wielu
przyłączyło się schyzmatyków Greków i że przez to
rozruchy religijne przybierają zaczynają charakter. W
Hercegowinie, pisze Karls. Ztg, musiało się wyda-
rzyć coś nadzwyczajnego, o czém jeszcze milczenie za-
chowują dzienniki, co pogorszy sytuację. Rosyjski
ambasador w Carogrodzie, generał Ignatiew bawi w
Wiedniu i przedłuży tam swój pobyt, przybył tam tak-
że dowódca armii czarnogórskiej, który miał oświad-
czyć, że z trudnością przyjdzie mu powstrzymać nie-
szkańców czarnych gór od wzięcia udziału w zaburze-
niach; do Dalmacji wreszcie nadeszła podobno rozkaz,
aby zwiększone rozstawione nad granicą hercegowiń-
ską oddziały. Na zapytanie, jaką rolę odgrywa Austria
w obec tych rozruchach, odpowiada Presse, że Porta
przekonała jest o lojalności austriackiego rządu i że
wdzięczna jest za zachowywanie ściślejszej neutralności.

Z Francji to tylko zapisać należy, że Zgromadze-
nie narodowe na dzisiejszym posiedzeniu ma przystąpić
do wyboru wydziału nieustającego. Czy porozumiano
się co do kandydatów i czy ułożona jest już lista, do-
tyczająca nie wiadomo.

Wiadomość, jaką odbieramy z Bourg-Madame z
dnia 27 bm., donosząca o wielkich zwycięstwach kar-
listów, nikogo zapewne nie zaskoczy. W Hiszpanii
bowiem wszystko tak szybko się zmienia jak w kalei-
doskopie. Może przedwczesnem a nawet fałszywem
jest to doniesienie, w każdym razie dość prawdopodob-
nem, bo kto tam z walczących ma przewagę, gdzie
skoncentrowane wojska, kto zwycięża a kto klęskę po-
nosi, któż to raczy wiedzieć? Dość, że po dotychcza-
sowych zwycięstwach armii rządowej donoszą
dzisiaj telegramy, że generał alfonsystowski Arrondo
pobity podobno na głowę przez Sabals i że w oko-
licy Vich z całym swoim oddziałem zapewne będzie
odcięty. Arrondo miał stracić całą kawalerię. Woj-
ska rządowe przewożą licznych rannych do Puygordy,
dokąd schronił się podobno także jen. Martinez Cam-
pos, party wszędy przed karlistów.

KRONIKA LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

(Pamiętniki o życiu artystycznym i domowym Thorwaldsena. —
Niektóre cyfry z dzieła pod tyt. die Wunden Europa's. —
Wydawnictwo w Rzymie alfonsów i kartonów Rafaela, rytowa-
nych na miedzi przez najlepszych artystów.)

„Nikt nie jest wielkim człowiekiem dla swojego
kamerdynera“, powiada francuzkie przyszłowie. A je-
dnak pamiętniki o życiu artystycznym i domo-
wym Thorwaldsena, wydane w tych dniach
przez niedyś domownika jego, obecnie Kammeras-
sora Wilkensa w Kopenhadze, nie tylko nie przy-
noszą ujmy osobistemu charakterowi sławnego rzeźbiar-
za, lecz owszem stawiają go w świetle tak korzystnym,
że postać ta, wielka w sferach artystycznych, nie
traci na wymienianiu szczegółów odnoszących się do
jego domowego życia. Dzieła Thorwaldsena pozo-
staną na zawsze przedmiotem uwielbienia dla ludzi
wykształconych, najmniejszą więc zarys, dotyczące jego
osobistej charakterystyki, ciekawe są ze względu na
psychologiczny ich związek ze sztuką, której całe ży-
cie swoje poświęcił. Z tego tedy powodu pamiętniki
Wilkensa wielce są pożądane, bo pomagają nam wia-
domość poznać dokładnie człowieka, co potęgą twórczego
talentu stanął w pierwszym rzędzie mistrzów nowoży-
tniej sztuki plastycznej.

Pomijamy szczegóły, jakie Wilkens podaje o so-
bie samym, jak terminował u szwaka i wyzwoił się na
czeladnika, jak później otrzymał posadę wóznego przy
Akademii sztuk pięknych w Kopenhadze a następnie
przez prezesa téż instytucji księcia Chrystiana, został
przeznaczony do usługi przy Thorwaldsenie, a przy-
stępujemy wprost do niektórych szczegółów z życia
sławnego rzeźbiarza, skreślonych ręką Wilkensa w
sposób następujący:

... Kiedy Thorwaldsen nie wychodził z domu,
miał zwyczaj jadać zawsze obiad o godzinie trzeciej
z południa. Wtedy żona moja nakrywała stół w po-
koju przed sofą, na której zwykle lubił siadać. Obiad
składał się ze zwyczajnych duńskich potraw; —
najlepiej smakowała mu zupa mięsna z takimiż klu-
szożkami, których zjadał od sześciu do ośmiu, tudzież
szuka mięsa z chrzanowym sosem, do tego wypijał
butelkę białego, lekkiego piwa. Zabawie było patrzeć,
jak się brał do jedzenia mięsa, jak je przewracał, wy-
krawajując kawałki, które mu się zdawały być smaczniej-
szymi, na deser zaś poprzestawał najczęściej na paczkach.
Cieszyło mię, gdy widział, iż jadt z dobrym apety-
tem. Pewnego dnia objawił życzenie, aby mógł z żoną
mój i z mną wspólnie jadać; bronilem się, jak mog-
łem, przedstawiając, że to nie uchodzi. „Co ludzie
powiedzą — rzekłem — gdy się dowiedzą, iż pan

radzca ze swoim sługą i żoną jego zasiada razem do
stołu? — Czy myślisz, że ja dbam o ich gadanie? —
odpowiedział na to Thorwaldsen. — „Pan radzca nie
potrzebuje o to dbać — dodałem — ale mnie wezmą
za zle, że przyszedł na pańskie życzenie.“ — Przykro
mu to było, nawet się skarżył na mnie przed radczą
stanu Thiele i przed radczą tajemnym Collin; atoli oba-
dwaj pochwaliли moje znaleźnienie się.

Zdarzało się, iż często podczas obiadu odwiedzali
go przyjaciele; wtedy każdego z nich zapraszał do
stołu. Razu jednego przerwawszy jedzenie zawołał:
„Któż to mi te srebrne sztucce darował, bo nie przypy-
mam sobie, abychym miał podobne? — Zmieszalem się
i w końcu rzekłem: „Ach, panie radzco, to mój i żony
mojej ślubny podarunek.“ — Przypatrzywszy się cyfrom,
rozmaiał się i powiedział: Myślałem doprawdy, że to
moja własność. A potrzeba wiedzieć, iż Thorwaldsen
nie posiadał zgola żadnych naczyń ani przyrządów do
jedzenia; postarać się o takowe nigdy mu nawet nie
przyszło do głowy, dla tego też używaliśmy naszych
własnych. Już to bardzo dbał, aby po obiedzie pójść
na przechadzkę, jeżeli tylko pogoda sprzyjała, — mu-
siałem mu zawsze towarzyszyć. Z przechadzki udawał
się wprost do teatru i rzadko wracał tamtąd prosto
do siebie, gdyż zazwyczaj zapraszano go na wieczory
do rozmaitych domów. Z powrotem jednakże zjadł
u siebie z pigę albo sześć buterszmitów przez moją żonę
przyrządzonych, parę jajek, holenderskiego śledzia, do
tego wypijał resztę piwa, jakie mu z obiadu zostało.
Gdy już szedł spać, a czy to było późno lub nie (za-
wyczaj kładł się do łóżka o 1.15 do 2 po północy) —
musiał jeszcze wypić filiżankę gorącej zupy. Kiedy
mu się zdarzało iść spać przed północą, wtedy mawiał
do mojej żony: No, dzisiaj wróciłem do domu wez-
nie jak przystało na porządnym ludzi.“

W parę lat po nadaniu Thorwaldsenowi tytułu
radczy konferencyjnego a w rok po ozdobienu go
wielkim krzyżem Dannebroga, przysłano mu awizacy-
o zapłacenie podatku od tych godności, który wynosił
do 150 talarów. Thorwaldsen to zdziwiło i oburzyło
zarazem. Gdy się cokolwiek uspokoił, rzekł: „Nie poj-
muję, jak można odmienne wymagać pieniędzy za rze-
czy, o jakie wcale nie prosilem; nie zaplać ani gro-
sza.“ Musiałem tedy awizacy oddać i powiedzieć, że
wielki nasz artysta nie myśli wcale płacić. W rok
niepełna, przysłano powtórnie awizacy łącznie z pi-
smienną uwagą, że nikt nie ma prawa wymawiać się
z obowiązku opłacania przypadającego nań podatku i
w razie, jeżeli Thorwaldsen w ciągu oznaczonego czasu
nie uiszc do skarbu przypadającej od niego należno-
ści, na drodze sądowej do tego zmuszonym zostanie.
W chwili, kiedy to pismo nadeszło, zajęty był właśnie
pracą i, aby się od niej nie odrywać, kazał mi tak-
owe odczytać. Ponieważ wiedziałem, o co idzie, więc
końcowy ustęp przeczytałem po cichu, bo wiedziałem,
że jak Thorwaldsen raz sobie co postanowił, za nic w

* Walne zebranie wyborców powiatu
chełmińskiego odbędzie się w dniu 1 sierpnia
w Chełmie o godzinie 4 po południu na sali hotelu
Rzymskiego. Na niem zdawać będzie sprawę z czyn-
ności Koła polskiego na parlamencie niemieckim poseł
p. Erazm Parczewski z Belsa.

Podajemy to do wiadomości nie tylko wyborców
rzeszonego powiatu, lecz i do wiadomości posłów z
Księstwa. Być może, iż oni także poczną się do obo-
wiązku sprawozdawczego względem swych wyborców.
Miejmy nadzieję!

Wiadomości urzędowe.

Lekarz praktyczny dr. Ebner w Wschowie mianowany
został chirurgiem powiatowym powiatu wschowskiego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z prowincyi, 28 lipca.

(Język polski w wyższych zakładach naukowych Księstwa.)

T— a. Wiadomo czytelnikom Dziennika Po-
znańskiego, jaki los spotkał wniosek posła Łysko-
wskiego w sejmie o zaprowadzenie w szkołach języ-
ka polskiego wykładowego. Przyznać nam trzeba, że
w obecnym położeniu rzeczy, gdzie odgłosy trąb zwycię-
czych z trzech ostatnich wojen niemieckich posłuch
obywateli wielkiej i coraz zwiększającej się ojczyzny
na wszelki głos krzywdy nam wyrządzanej zagłuszyły,
nie lepszego się nie spodziewaliśmy. Uczyniliśmy prze-
cież zadość obowiązkom naszym i pokazaliśmy, że
wykształcenie dzieci naszych żywo nas obchodzi i do-
tkliwie uczuć się daje ta poniewierka języka polskiego.
Ze strony rządowej zabierał wtenczas głos dyrektor
ministerjalny p. Greiff, usprawiedliwiający postępo-
wanie rządu względami pedagogicznymi i podnosząc
zarazem, że przy wszystkich zakładach wyższych nau-
kowych w Księstwie język polski jest przedmiotem
naukowym. Twierdzenia p. dyrektora ministerjalnego
nie zupełną orzekają prawdę; dla tego chciałbym, choć
odtąd kilka już miesięcy upłynęło, nieco z moich uwag
dorzucić.

Nasamprzód mylnem jest zdanie p. Greiffa, że
po wszystkich zakładach naukowych Księstwa je-
zyk polski jest przedmiotem naukowym. Otóż, jak
z ostatnich programów odnoszących zakładów przekona-
liśmy się, nie uczą języka polskiego wcale w gimna-
zyach: w Nakle, Międzyrzeczu i Pile, —
w szkołach realnych w Bydgoszczy i Rawiezu.
Mamy więc 5 wyższych zakładów naukowych, w któ-
rych uczniowie nie mają sposobności nauczania się

świecie zdania już nie odmienił. Nie chcę go tedy

drażnić, udałem się po radę do pana Thiele, ten ode-
stał mi to tajnego radcy Collin. Wytłumaczywszy
ostatniemu powód mojego przybycia, rozmaiał się
i rzekł: „Mój Wilkensie, od opłaty podatkowej Thor-
waldsen uwolnił się nie może, a nie ma co z niem o
tém mówić, bo on tego nie rozumie; zresztą postaram
się o załatwienie téj sprawy.“ Kiedy później w innej
okoliczności spotkałem się z panem Collin, ten powie-
dział te słowa: „No, twój pan może już być spoko-
jnym o zapłacenie podatku od rangi i orderu, bo król
wydał rozporządzenie, aby go uwolnić od opłaty raz
na zawsze. Powinniśmy mieć wzgląd na tak wielkiego
artystę — rzekł monarcha, — stosować się do jego
kaprysów i nie zapominać, jakimi skarbami obdarza
ojczyznę naszą.“

Jak Thorwaldsen był w stanie szybko wykonywać
dzieła swoje, może służyć za przykład następujące za-
danie. Kiedy Donner z Altony odwiedził wielkiego
mistrza, wtedy zapragnął wymodelować biust przy-
jaciela do swego muzeum. Oczywiście ucieszył się z
tego Donner lecz zarazem oświadczył, iż czas na nie-
zmiennie ograniczony i pojutrze musi koniecznie opu-
ścić Kopenhagę. Ale Thorwaldsen który od raz powię-
tego postanowienia nie dawał się niczem odstraszyć,
przyrzekł Donnerowi w trzy godziny biust jego zrobić.
Jakoż nazajutrz począł przyjaciela swego modelować,
a Wilkens otrzymał rozkaz być na każde zawołanie
pod ręką i nikogo do pracowni nie wpuszczać. „Za-
pytywano mię nie raz — powiada Wilkens, — wiele
tę Thorwaldsen potrzebował czasu na wymodelowanie
portretowego popiersia. Otóż teraz miałem wybora
sposobność przekonania się o tém. Nie wybiła jeszcze
12 godzina, gdy Thorwaldsen rzekł: No, dzigaję ci
na dzisiaj.“ Na to odpowiada Donner: „Dobrze mój
kochany, ale ja jutro wyjeżdżam. — A jedź sobie, twój
biust już gotowy. Wilkens postara się, abyś dziś
jeszcze zdjął z niego formę, i jeden egzemplarz na
prędkę z gipsu odlano. Jeżeli masz ochotę go widzieć,
przyjdź jutro.“ Kiedy zrobiłem Thorwaldsenowi u-
wagę, iż zaledwie trzy godziny czasu potrzebował na
wykonanie popiersia, uśmiechnął się mówiąc: „Zbyt
prędko to nie było; na zrobienie apostoła Tadeusza
potrzebowałem tylko dni dziesięć, licząc w to zdjęcie
formy i odlanie, a przecież była to inna zupełna pra-
ca.“ Posąg apostoła Tadeusza ozdabia teraz kościół
Panny Maryi w Kopenhadze.

Kapelusz, który sobie Thorwaldsen z Włoch przy-
wiózł, był już tak dalece zużyty, iż kiedy kobiety koło
niego przechodziły, nie mogły się powstrzymać od śmie-
chu i czynienia rozmaitych uszczypliwych uwag. „Pe-
wnego dnia, mówi Wilkens, kiedyśmy podczas pięknej
pogody przez ulicę Oster przechodzili, widziałem, jak
wiele dam wzruszało pogardliwie ramionami; więc wró-
ciwszy do domu pytam się Thorwaldsena, czy nie po-
zwoli mi kupić nowego dla siebie kapelusza. „A to

języka swych współobywateli polskiego pochodzenia,
a tém samem odjęta możność starania się podczas stu-
dyów uniwersyteckich o stypendya rządowe przezna-
czone dla tych, którzy egzamin dojrzałości i w polskim
złożyli języku. W innych zakładach, w których język
polski ma być przedmiotem podobno naukowym,
udziela się fakultatywnie. A zatem kto chce, uczęszcza
na polskie lekcye, a jeśli nie uczęszcza, tém lepszą ma
notę u swych przełożonych.

Przypatrzmy się teraz owym naukowym wykładom
języka polskiego po wyższych zakładach Księstwa. Le-
kcye te po największej części pomieszczane są po za pla-
nem szkolnym, a zatem od 12—1 lub od 4—5. I nau-
czyciel i uczniowie są już zmęczeni godzinami poprze-
dnieniami. Wreszcie od 12—1 godzina obiadowa, od 4—
5 godzina rozrywki dla chłopców; mało więc jest ta-
kich, którzy na lekcye te uczęszczają. Tu się piękna
nadarza sposobność do powolnego wypchnięcia języka
polskiego z zakładu. Skoro się w której klasie mało
uczniów zgłosi, natenczas p. dyrektor z początku łączy
dwie i trzy klasy z sobą. Na lekcji tak połączonych
klas nauczyciel, mając uczniów stojących na rozma-
itym stopniu dojrzałości, nie da sobie rady. Nasam-
przód uwzględnić trzeba dwie narodowości Polaków i
Niemców, dalej stopniowe wykształcenie uczeni różnorakich
klas, a na ostatku posługiwać się przy wykładzie je-
zykiem niemieckim. Z jakim tu skutkiem ma nauczy-
ciel uczyć? Tu już więcej uważać trzeba na dyscy-
plinę aniżeli na naukę. To też niejednego ucznia lek-
cye te zrażają; wielu sądząc, że w domu przez ten czas
skorzystałby więcej, przestają uczęszczać na nie, odda-
jąc się prywatnie nauce języka polskiego. Natenczas
p. dyrektor siada i pisze do prowincjonalnego kolegium
szkolnego, że ponieważ stosunkowo mało tylko liczba
uczniów zgłosiła się do lekcji języka polskiego, dla
tego wnosi, aby lekcji tych nadal zaprzestano. Tym
sposobem skreśla się język polski z przedmiotów nau-
kowych a p. dyrektor nową zjedną sobie zasługę. Czy
wreszcie wiecie, ile lekcji naznaczą na język polski? Oto
powszechnie 2 tygodniowo w dwóch lub trzech
klasach razem, w Rogoźnie tak w sekundzie jak w
prymie nawet jedną tylko.

Posłuchajmy teraz, jak coraz skromniejsze sta-
wiają wymagania w języku polskim. Podczas gdy
przedtem już w niższych klasach rozpoczynano robić
wypracowania, dziś przy pomocy wypisów Łukas-
zewskiego uczniowie aż do wyższej trzeciej włącznie uczą
się czytać i opowiadać, wypracowania zaś zastępują
im po większej części tłumaczenia z polskiego na nie-
mieckie. Przy popisie dojrzałości zadawano przedtem
abiturjentom tak samo jak w niemieckim, łacinie lub
francuzkiem wypracowania, przed dwoma laty zniżono
to tak wygórowane żądanie i rozporządzono, aby abi-
turyenci nie wypracowania ale tłumaczenia robili, no-
tabene z niemieckiego na polskie, również jak inne
np. z niemieckiego na greckie, łacinę lub francuzkie.

na co, mój Wilkensie? — pyta wielce zdziwiony. Po
co mi nowy kapelusz, kiedy ten przecie jeszcze cały? —
„Wszak można kupić nowy, nie czekając aż się stary
rozleci“ — ośmieliłem się odpowiedzieć. Zanim je-
dnak udało mi się sprawić nowy kapelusz, potrzeba
się było dobrze z Thorwaldsenem nasprzezać. W koń-
cu kapelusznik wziął miarę i zrobił z wyższym jeszcze
dnem aniżeli dawniejszy, z czego Thorwaldsen wielce
był zadowolony i, skoro zajął się piękną pogodą,
brał go zawsze na spacer. Te obadwa kapelusze znaj-
dują się obecnie w moich zbiorach osobliwości. Zu-
pełnie tak samo postępował z obuwiem; zamiast kazać
dać łatkę, gdy skóra z wierzchu pękła, Thorwaldsen
czernił rażące miejsce atramentem; dopiero gdy obu-
wie już się tak rozlatywało, że niepodobna go było dłużej
nosić, pozwalał Wilkensowi nową parę obstarować.

Ale chociaż Thorwaldsen skąpił niezmiernie dla
siebie, przecie dla innych nie żałował pieniędzy i oka-
zywał się zawsze gotowym do czynów wspaniałomyśln-
nych. Pewnego dnia przyszedł do niego prof. Kjær-
schon i przedstawił rysunek, podług którego miał być
obstawiany obraz wartości kilkuset talarów. Na takie
rzeczy Thorwaldsen z radością wydawał pieniądze, rów-
nież gdy szło o przyjęcie jakiegoś artysty z pomocą.
Pewien znany pejzażyista nie mając czem zapłacić ko-
mornego, przyniósł do Thorwaldsena obraz z prośbą,
aby mu dał za niego cokolwiek pieniędzy; Thorwald-
sen bez zawahania się kupił go natychmiast. Tak sa-
mo było z pewnym malarzem widoków morskich. —
Przyszedł on z małym obrazkiem mówiąc, że chciałby
go sprzedać, aby mógł się zabrać na okręt dla ro-
bienia szkiców morskich. Thorwaldsen pytał, co może
obrazek kosztować? Ponieważ artysta żądał za niego
40 talarów, więc mu tę sumę wypłacił mówiąc: „Obra-
zek pański podoba mi się bardzo, ale pragnąłbym je-
szcze posiadać drugi, z tych właśnie szkiców, które
pan masz zebrąć w podróży morskiej.“ Artysta po-
dziękował a na zapytanie jak wielkie ma być malowid-
ło, którego sobie życzy, Thorwaldsen odpowiedział:
„No, możesz mi pan zrobić takowe w cenie od trzy-
stu do czterystu talarów“ i t. p.

Poprzedzamy na przytoczeniu tych kilku rysów
dających pewne wyobrażenie o charakterze Thorwald-
sena. Wilkens wydaniem rzeczonych pamiętników
wyświadczył istotną przysługę wszystkim wielbicielom
znakomitego duńskiego rzeźbiarza. My także zawnię-
camy mu dwa dzieła, zdobiące mury naszej Warsza-
wy: pomnik Kopernika i monument wystawiony pa-
mąci Stanisława Małachowskiego. Szczególniej osta-
tni, stojący w kościele katedralnym, śmiało może być
policzonym do arcydzieł nowożytnej sztuki rzeźbiarskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

Ale i tego było za wiele. Otóż przed niedawnym czasem nowe wyszły rozporządzenie, stawiające jeszcze skromniejsze wymagania. Odtąd bowiem mają abiturienti przy popisie dojrzałości bez różnicy narodowości robić tłumaczenia z polskiego na niemieckie. Tu już rozmiar się trzeba śmiechem serdecznym. Im groźniejsze przecież kroki przeciw językowi naszemu przedsięwzięto, tym mężniejsi stawiamy go tarczą swoją. Niech każda matka-Polka już z młodu dziecko swoje nauczy go kochać i szanować, a rumienie wstydu niech wystąpi na licach tej, której syn nie umiałby uciąć ojczyjstego języka.

Nie zrażamy się zaś odmownymi odpowiedziami rządu, ale upominamy się o nasze prawa, przedwzrostkiem zaś domagamy się, aby wedle słów dyrektora ministerialnego p. Greiffa język polski przy wszystkich zakładach Księstwa, a zatem i przy wszystkich wymienionych: Międzyrzeczu, Nakle, Pile, Bydgoszczy i Rawiczu, był przedmiotem naukowym.

Landek, 28 lipca.

(Zamach na życie następcy tronu. — Dziembek zamiast Szembek.)

Co też to za banialuki dostały się do gazet o aresztowaniu hr. Dziembek. Rzecz się tak miała: W niedzielę przyjechał tutaj z Kłodzka niejaki Rychter, referendaryusz sądowy, pijanica, który cierpi na delirium — poszedł na policyjny i doniósł, że z polecenia prokuratora przyjechał tutaj aresztować hr. Szembeka, że ten stoi na czele spisku mającego na celu zamordowanie następcy tronu, (a tenże Rychter zna dobrze Szembeka.) Zaraz w policyjny spisali protokół i miano policyjny posłać do aresztowania hr. Szembeka, tymczasem nadziedził tam burmistrz i dr. Langner, obadwaj znali Rychtera jako cierpiącego na umyśle i doktor zaręczył, że hr. Szembeka jeszcze wcale tutaj u wód nie ma i pewnie nie przyjedzie w tym roku — zniszczono więc protokół a pana Rychtera odesłano przez dwóch żandarmów do Kłodzka — otóż cała historia.

Jakiś służący Niemiec lub żydek czemprędy telegramował do Vossische Ztg. o spisku na życie następcy tronu i że aresztowano hr. Dziembek — dobrze że jeszcze przekreślił nazwisko zacnych Szembeków.

Tutaj w Landek pełno żydów i Niemców a bardzo mało Polaków i to po większej części z Królestwa Polskiego; z Wielkiego Ks. Poznańskiego mało było, w tym tygodniu kilka osób z Księstwa przybyło. — Jest tu z Warszawy kilku generałów i senator Witte z całą familią.

W Kursulu przy obiedzie mało zobaczysz Polaków; — Polacy więcej stołują się w Louisenhof i w Schlössel.

Przez 10 dni, które tu jestem, codziennie grzmoty i wielkie ulewę — żniw tu jeszcze prawie nie rozpoczęło, bo żyta jeszcze zielonkawe, ale z różnych okolic tutaj nadchodzą skargi, że zboże porasta, — a nawet na pniu.

Lwów, 26 lipca.

(Minister sprawiedliwości Glaser i trybunały sądowe w Galicyi. — Choroba namiestnika. — Obawy.)

(T.) Zajęty zjadem, pominięciem ważną jedną i ze wszelkich miar na uwagę zasługującą wiadomości, charakteryzującą bardzo dosadnie konstytucjonalizm teraźniejszych ministrów austriackich. Rzecz jest taka. W czasach ostatnich powytaczali sądy w Galicyi wielu żydom tak we Lwowie jak i na prowincyi procesa o oszustwo i wszelkiego rodzaju podobne zbrodnie. Izrael podniósł krzyk, lecz w obec faktów głośniej jeszcze krzyczących bezowocnie. Udano się więc z Galicyi o pomoc do Wiednia i jeden z adwokatów wyznania mojżeszowego, mający obecnie w sferach ministerialnych pewne względy a będący w ciągłych stosunkach z Galicyą (był tu bowiem długie lata adwokatem i jest właściwie Lwowianinem, ba, nawet mieszkając tu występował jako „Polak mojżeszowego wyznania“), owoż ten adwokat przedstawił ministrowi sprawiedliwości p. Glaserowi, iż procesa te w Galicyi żydom wytaczane, są tendencyjnym ściganie stronnictwa ministerialnego! Faktem jest, że żydzi galicyjscy należą do tak zwanego stronnictwa „der Verfassungstreuen“, faktem jest też, że owi podstępni, owi oskarżeni i pozamykani o różne oszustwa są żydami, więc z party ministerialnej wiernokonstytucyjnej. Na tem oparł też rzeczony adwokat swoje rozumowanie i ztąd wyprowadził wniosek, że sądy galicyjskie prześladowują wiernokonstytucyjnych. Logika ta nikogo by nie obchodziła, nikomu by nie szkodziła, gdyby nie jej następstwa. Oto minister konstytucyjny p. Glaser, na podstawie powyższego doniesienia, wbrew ustawie o nietykalności sędziów, wbrew ustawie o procedurze karnej, bez żadnej podstawy, bez zbadania o ile donos powyższy jest i może być uzasadniony, wydał, jak donosi Dziennik polski podanej o istnieniu przyczynowego rozkazu ministra Glaser nie zaprzeczył, tak że muszę wierzyć, iż ministerstwo rzeczywiście dopuściło się czynu nie tylko w wysokim stopniu nierozumnego, występującego niejako w obronie lichwiarzy i oszustów jako reprezentantów swego stronnictwa, ale nadto czynu niekonstytucyjnego łamiącego zasadę niezawisłości sędziów. Ciekawymy bardzo, jak też trybunały tutaj w obec tego zamachu się znajdują i jak p. Glaserowi odpowiedzą?

Stan zdrowia namiestnika hr. Gołuchowskiego coraz bardziej się pogorsza. Nadzieje ocalenia go coraz mniejsze. Do dawniejszej choroby przybyło częściowe porażenie i częściowe zapalenie płuc, płucie krwią i wzmaganie się znaczne puchliny.

Niebezpieczeństwo zagrażające życiu hr. Gołuchowskiego budzi w wielu kołach obawy przed następstwami ztąd wyniknąć mogącemi dla kraju. Hr. Gołuchowski miał rzeczywiście taki wielki głos w Wiedniu, tyle wpływu na najwyższe sfery decydujące, tyle poważania i miaru u dworu, że był w stanie zawsze, jeżeli tylko chciał, zapobiedz wszelkim z Wiednia wymierzonym zamachom na naszą autonomię. Najpotężniejszy minister w Wiedniu był zawsze bezwładnym w obec hr. Gołuchowskiego. Bez jego zezwolenia nie w Galicyi Wiednia zrobić nie mógł. Obawiają się więc, że następcą dzisiejszego namiestnika, ktokolwiekby nim został, tego wpływu i znaczenia, choćby nawet lepsze od Gołuchowskiego dla kraju miał, mieć nie będzie, że nie w obec centralistycznej dążności wiedeń-

skich ministrów zrobić nie będzie w stanie; obawiają się, że w takim razie będzie pierwszą ofiarą Rady szkolna krajowa, przeciw której cios od dawna jest już przygotowany, który jednak, dopóki tej Rady prezesem jest hrabia Gołuchowski, powstrzymywano. Obawiają się, że stronnictwo centralistyczne w takim razie oprze się śmiało na życiowych sobie w Galicyi żywiołach, jakimi są Świętojurcy i Żydy, i wszelkich wytyczy siłę, aby przewagę polską złamać. Obawiają się wreszcie, że następstwem takiego wrogu przeciw nam wystąpienia Wiednia i Niemców byłoby zwrócenie oczów ku północy, z czego agitacja panslawistyczna i panmowskiowska pewnieby korzystała nie zaniedbując. O ile te wszystkie obawy są uzasadnione, o ile następstwa przewidywane miałyby miejsce, tego oczywiście dziś osądzić nie można, że nie są one jednak bez podstawy, jest pewne. Centralizm a równocześnie moskwyizm z pewnością podniosłyby głowę.

Paryż, 26 lipca.

(Znowu chaos: p. Buffet. — Rozdrobnienie stronnictw. — Prawo o senacie. — Wystawa geograficzna. — Nekrologia: admirał Exelmans i pastor Athanasie Coquerel.)

S. E. Któż może sobie zdać sprawę z tego, co się dzieje w sferach naszych politycznych? Wiceprezes rządu oświadcza, że póty położenie Francji będzie anormalne, póki prezydent republiki nie będzie mógł się opierać na obu Izbach, a prawa konstytucyjne nie wejdą w życie, dając temu samemu rządowi całą siłę; ten sam wiceprezes rządu, ulegając wpływom monarchicznemu a zapominając o poprzednim oświadczeniu, zgadza się na zawieszenie posiedzeń Zgromadzenia, a więc na opóźnienie wejścia w życie konstytucji to jest na przedłużenie położenia anormalnego, „sytuacji rewolucyjnej.“ Czegóż się kraj może trzymać, kiedy taką niepewność, taką chwiejność widzi w samym rządzie? Trudno wiedzieć, czego się obawiać, czego się spodziewać należy — ale te niespodziane fery parlamentarne nie dobrego nie wróżą, boć od trzech lat zawsze one poświęcone były intrygom stronnictw monarchicznych, a prawdopodobnie będzie tak samo i w tym roku, a to dzięki słabości lub współnictwu rządu. Cóż dopiero mówić o taktyce stronnictwa bonapartystowskiego, które z jednej strony w osobie p. Raoul Duval składa wniosek o rozwiązanie Izby, a głosuje w części przeciw temu wnioskowi, tak że może udawać, iż szczerze życzy sobie nowych wyborów a tymczasem uniemożliwia je wedle sił swoich? A orleaniści, którzy dzisiaj nabyli złą się z republikanami przeciw bonapartystom, a stale głosują z bonapartystami przeciw republikanom! A legitymiści, z których jeden jak p. de Kerdel przyjmują konstytucję, a drudzy jak pan de Francien nie chcą o niej słyszeć! Republikańskie nawet nie mają już dawniejszej karności, nie mogą już przeszkadzać p. Madieu de Montau, żeby się wyrwał jak Filip z konopi. Izba widocznie przeżyła już się, stronnictwa rozdzielone w samych sobie coraz się bardziej rozdrabniają, sceny gwałtowne odnawiają się codziennie, prawica powstaje co chwila przeciw marszałkowi Izby; jedna tylko myśl zdolna jeszcze skupiać jakąś taką większość, a myśl ta jest upartą chęcią życia w dogorywającej istocie.

Izba jednak obraduje (w drugim czytaniu) nad prawem o wyborach do senatu, a prawica liczącami poprawkami stara się tę dyskusję jak może przydłuzać, aby dowieść, że rozwiązanie jest w tym roku niemożliwe. Już p. de Broglie mówił przed kilkoma dniami: „to wszystko potrwa do wiosny, a potem zobaczmy.“

Tymczasem Paryżanie pocieszają się jak mogą, i w tym smutnym stanie rzeczy i ciągłej prawie nie pogody, biegając za sułtanem zanzibarskim i przypatrując się wystawie zjazdu geograficznego w tuileryjskim pałacu i wystawie rzeczeń w pałacu przemysłowym. O pierwszej wszyscy mówią i piszą z zachwyceniem, zostawiając szczegóły na później, bo dopiero 1 sierpnia zacznie się zjazd geogr. i uzupełni się wystawa, nadmienię tylko, że Francja zajmuje na niej bez wątpienia najpierwsze miejsce, szczególnie pod względem publikacji księgarskich, czemu się dziwić nie można, gdyż Francuzom w Paryżu łatwiej wystawić wszystko, co posiadają, niż cudzoziemcom; ale nie trzeba by w tym upatrywać dowodu, że Francuzi w ogóle wyżej stoją od sąsiadów pod względem geograficznym; prawdą tylko jest, że od lat kilku uczeni i księgarze zrobili na tem polu wielkie i godne uwagi usiłowania. Nie widzieliśmy na wystawie dzieła tak znakomitego naszego sławnego Lelewela pt. Histoire de la Géographie au moyen-âge. W chwili kiedy p. Vivien de St. Martin ogłasza historię geografii, do napisania której czerpał wiadomości tak z broszury Lelewela o Piteaszu jak z wyżej przytoczonej historii, dobrze było przypomnieć uczonemu światu zasługi naszego wielkopomnego ziomka i dowieść, że i Polacy, którzy, jak mówił Mickiewicz, mają podziwianą geografję, nie zaniedbali tak wielce potrzebnej nauki.*

Donoszą o śmierci admirała Exelmansa, syna znanego marszałka napoleońskiego, który w Izbie parów za Ludwika Filipa w roku 1834 podczas procesu, w którym występujący jako obrońca Armand Carrel potępił zapadły wyrok przeciw marszałkowi Ney, tak szlachetnie uniósł się przeciw tej, jak mówił, „zbrodni legalnej.“ Admirał Exelmans umarł skutkiem nieszczęśliwego przypadku; upadł z konia w okolicach Rocheforta i po dwóch dniach cierpienia oddał ducha w gronie zgromadzonej rodziny. Admirał Exelmans urodził się 19 kwietnia 1816.

Prawie jednocześnie dowiedzieliśmy się o śmierci pastora protestanckiego Athanasie Coquerel, jednego z głównych filarów tak zwanego liberalnego protestantyzmu we Francji. Wczoraj to w kaplicy St. André pastor Dide doniósł zebraniemu na nabożeństwie o tej przedwczesnej i niespodzianej śmierci wśród przeobrażenia ogólnego; wszyscy bowiem czuli, że nowy kościół, którego A. Coquerel był założycielem, obrońcą i wymownym głosem, poniósł niepowetowaną stratę. Urodził się on w Amsterdamie r. 1820; napisał drogocenne prace historyczne o Calaisie, o nocy Św. Bartłomieja, o kościele protestanckim w Paryżu, o teatrze Rasyne'a itd. Był także gorącym patriotą, a mieliśmy sposobność wspomnienia w naszych korespondencyach o jego publicznych przemówieniach w roku 1872, kiedy szło o składkę dla wykupienia ziemi francuskiej, zajętej przez wojska niemieckie; przed trzema tygodniami jeszcze przemówił także wymownie na zebraniu publicznym, zachęcając do skądki dla mieszkańców Tuluzi. Był duszą wszystkich a bardzo licznych stowarzyszeń dobroczynnych protestantyzmu paryskiego.

* Na zjazd geograficzny udali się pp. Aug. hr. Cieszkowski jako delegat Akademii krakowskiej, doktor St. Warńka i p. Arnesse jako delegat Tow. tatrzańskiego. Przyp. Red. Dz. Poz.

NIEMCY.

* Berlin, 28 lipca. Rezultat wyborów w Bawarii wypadł zupełnie tak, jak go naprzd już obliczono. Wybrano 79 deputowanych klerykalnych a 77 liberalnych. Pomiędzy deputowanymi znajduje się 62 nowych. Najbliższemu reprezentantem jest stósunkowo duchowieństwo katolickie, bo przeprowadziło aż 23 księży do Izby, w której zasiadać nadto będzie 2 pastorów, 32 urzędników sądowych i administracyjnych, 15 urzędników gminnych, 13 adwokatów, 2 lekarzy, 40 fabrykantów, kupców i właścicieli ziemskich, 3 piwowarów, 2 nauczycieli i jeden profesor uniwersytetu. Z ministrów wybrano tylko ministra sprawiedliwości dra Fäustle.

Padernborskiemu biskupowi Konradowi internowanemu w Wesel udzielono pozwolenia na wyjazd do wód, ale pod warunkiem, że wybierze sobie zdrojowisko odległe najmniej 20 mil od granic padernborskiej dycezyi.

W Gerolstein otrzymał tamedzny lekarz wojskowy dr. Rietkötter od przełożonej swej władzy — jak pisze Germania — rozkaz wystąpienia z moguncckiego stowarzyszenia katolickiego z powodu, że udział w tém stowarzyszeniu nie godzi się z zasadami korpusu oficerów. Dr. Rietkötter nie usłuchał rozkazu i na mocy rozkazu gabinetowego zwolnionym został z obowiązku wojskowego lekarza.

We Wrocławiu powzięto już dość dawno zamiar zbudowania prowincjonalnego muzeum dla Śląska. Myśl ta zyskała uznanie i obecnie w czasie pobytu cesarza Wilhelma w stolicy Śląska z okoliczności rewii jesienniej, ma się odbyć uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę śląskiego muzeum.

Z polecenia urzędu kanclerskiego mają się udać dr. Gerstäcker, kurator berlińskiego zoologicznego muzeum i jeden z docentów akademii rolniczej w Halli, do Francji na czas winobrania, celem porozumienia się z francuskimi uczonymi co do wynalezienia najskuteczniejszego środka do wytępienia owadu niszczącego winnice a zwanego zwykłe Phylloxera. Pomiędzy delegaci niemieckiego rządu mają na miejscu przekonać się o głównych przyczynach powstawania i rozmnażania się tego tak szkodliwego owadu.

AUSTRIA I WĘGRY.

* Wiedeń, 27 lipca. Do Neue fr. Presse telegrafują z Lwowa, że wybory do nowego sejmiku mają się odbyć w połowie lutego 1876. Pierwsza zaś sesja nowo obranego sejmiku odbędzie się równocześnie z sesyami innych sejmów krajowych.

Między robotnikami a właścicielami niektórych fabryk w Bernie przyszło już do porozumienia, ale dalszego skutku nie osiągnięto, podczas gdy sądzono, że zmowa na ukończeniu. Niektórym fabrykantom, zwłaszcza większym, bezrobocie zdaje się być pożądanem. W skutek niego bowiem grozi mniejszym producentom mającym się ująć z zamówień niebezpieczeństwo. Dla tego też niektórzy z większych albo wciąż jeszcze opierają się podwyższeniu płacy, albo też sami nie przyjmują do swych fabryk robotników w dawniej liczbie, tylko trzecią, lub dwie trzecie części. Tak więc bezrobocie, które już uważano za ukończone, trwa jeszcze dalej, a rozdzielenie między robotnikami jest skutkiem tego bardzo znaczne.

Dzienniki dzisiejsze nie przynoszą nic nowego z Hercegowiny, a poświęcają natomiast swoje uwagi ostatnim znanym nam starcom wojska tureckiego z pozostańcami. N. fr. Presse mówiąc o potyczkach stoczonych pod Nowesinią, Dobrą i Gabellą, twierdzi, że bitwa pod Gabellą jest do wódem, że powstanie hercegowińskie przeniosło się już z lewego brzegu Narenty na prawy. N. fr. Presse przyznaje, że rząd turecki ogromne będzie miał trudności w pokonaniu powstańców. Presse zaś usiłuje donieść, że wypadki hercegowińskie muszą się zakończyć próżnym krwi rozlewem i wybuchu kwestyi wschodniej nie sprowadzą.

FRANCYA.

* Paryż, 26 lipca. Zgromadzenie narodowe przyjęło na dzisiejszym posiedzeniu prawo wyborcze do senatu w drugim czytaniu. Hr. Douhet członek prawicy wniósł dodatkowy artykuł żądający, aby z 75 senatorów, których wybiera Zgromadzenie, 50 wybrało po za Izbę. Wniioskodawca cofnął w czasie dyskusji jednak swą poprawkę i zamierza wystąpić z nią przy trzecim czytaniu projektu. Wniosek p. Hervé de Saisy, aby administratorowie lub agenci towarzyszt finansowych nie mogli być mianowanymi senatorami, przekazała Izba komisji. Prawica postanowiła użyć wszelkich środków, aby nie dopuścić trzeciego czytania prawa wyborczego do senatu przed wakacjami Izby.

W dniu dzisiejszym oświadczył wiceprezes gabinetu Buffet na posiedzeniu komisji parlamentarniej inicjatywy, że protestuje przeciw zniesieniu stanu obłączenia, bo departamenta nie życzą sobie tego wcale i nikt zresztą nie ucierpi na jego zatrzymaniu. Minister dodał nadto, iż obawiał się tylko, że stan obłączenia nie jest zaprowadzonym w całej Francji, gdyż różnica jaka w tej mierze panuje pomiędzy departamentami, naraża rząd na wielkie trudności. P. Buffet oświadczył w końcu kategorycznie, że lubo nie myśli rozszerzyć stanu obłączenia na całą Francję, nie ma wcale zamiaru znieść go w departamentach, w których dotąd istnieje. Słowa wiceprezesa gabinetu wywołały jak najgorsze wrażenie.

W Bordeaux miała miejsce republikańska demonstracja. Po ukończeniu kadencji rady okręgowej większość republikańska pozostała w sali obrad a konstytucyjowawszy się pod przewodnictwem jednego z swych członków wystąpiła nader ostro przeciw prefektowi, poczem z okrzykami „Niech żyje rzeczpospolita!“ rozszła się.

Dziennik urzędowy ogłasza prawo dotyczące wolności wyższego nauczania i sprawozdanie ministra sprawiedliwości Dufaure nadesłane prezydentowi republiki polskiej a dotyczące urzędowej statystyki/kryminalnej we Francji i Algierze z roku 1873. Z sprawozdania tego okazuje się, że liczba samobójstw wzrasta, podczas gdy w roku 1872 było ich 5275, w r. 1873 wykazuje statystyka 5525. Na śmierć skazano 34 osób, na 15 spełniono wyrok. Za granicę wydano 237 osób a mianowicie 95 Belgii, 61 Włochom, 33 Szwajcary, 23 Niemcom, 13 Hiszpanom, 4 Anglii, 3 Holandaj, 3 Rosyi, 1 Austrii i 1 Luksemburgowi. Obecnie mocarstwa wydały Francji 137 osób i to 71 osób Szwajcary, 39 Belgii, 9 Niemcy, 8 Hiszpania, 7 Włochy, 2 Brazylii a jedną osobę Anglii.

Ks. Decazes miał w dniu dzisiejszym przydłuższą konferencyę z tureckim ambasadorem w sprawie Hercegowiny. — Sułtan Zanzibaru wyjechał dzisiaj wieczorem do Lugdunu. — Kilka znaczniejszych osobistości

z karlistowskiego obozu a między nimi ks. de la Union de Cuba i brat jego margrabia Villadarias, zgłosiło się w paryskiej ambasadzie hiszpańskiej celem poddania się rządom króla Alfonsa. Klerykalny organ Union oburza się na rząd, że pozwolił przeprowadzić przez Francję materjał obłączy dla armii króla Alfonsa.

W południowej Francji umarł w tych dniach Atanazy Coquerel, przywódca liberalno-protestanckiego stronnictwa, jeden z najznakomitszych kaznodziei. — W roku 1864 za krytykę znanego dzieła Renana „Życie Jezusa“, złożony przez paryżki konsystorz z urzędu duchownego, utworzył wolną gminę łączącą w Paryżu trzy kościoły; był współpracownikiem pism: Nouvelle Revue de Theologie oraz La Renaissance. Wymowa jego była tak znakomita, że kiedy po raz ostatni kazał w kaplicy Saint André siedząc dla słabości zdrowia, u nog jego widział Juliusza Favre, gorliwego katolika.

HISZPANIA.

* Madryt, 25 lipca. Telegram doniósł nam był już przed kilku dniami, że don Karlos napisał list do króla Alfonsa wyrzucając mu, że nie waha się do pokonania swoich przeciwników uciekać się do środków zbytnio srogich. List ten zasługuje, by go podać w całości; ogłaszamy go przeto tutaj w dosłownem tłumaczeniu:

„Mój kochany kuzynie Alfonsie! Nie waham się tak cię nazwać, choć wypełniając obowiązki sumienia, widzę z tobą bój zacięty. Postanowiłem pisać do ciebie, gdyż widzę z boleścią, że ty, książę hiszpański i chrześcijanin dopuszczasz się tego, czego robić nie śmiał ani ks. Aosta, ani rząd republikański, do czego, by prawdę powiedzieć, zniewala cię ludzie, co twoją nieszcześliwą a złącają w przepaść wtrącają.

Tych, co cię rzeczywiście kochają, nie mały ogarnia smutek, patrząc jak twoje imię staje się sztandarem, pod osłoną którego dokonują się spustoszenia, a ty sam gdy roztrząśniesz własne sumienie, prześciszesz się widząc, że ty potomek rodu Ludwika XVI. przywdzisz mimowolnie swejmi dekrety na pamięć ową pogardę godną zgryzając go oprawców.

Jako król i głowa naszej rodziny w Hiszpanii muszę ci powiedzieć, że takim postępowaniem przynosisz zakałą swemu imieniu i zbędziesz czas Hiszpanii. Ci co cię do podobnych zachęcają zbrodni, ludząc nadziejami zwycięstwa, oszukują cię nie godziwie. Nie takimi to środkami zdążyć należy do celu. Jak niegdysz ze krwi męczenników rodziły się zastępy Chrześcian, tak z zasiewu twojego powstaną co raz to nowe zastępy karlistów. Nędzni ci doradcy bardzo źle znają Hiszpanię. Kiedyś to widziano Hiszpanię pokonaną terroryzmem? Cudzoziemski książę, który przed tobą czas jakiś zasiadał na tronie, który mnie się z prawa należy, nie zdradzał tak niepomiernej nieznajomości naszego charakteru narodowego.

Ani wojny domowe, ani wojny obcych narodów nie wykazują przykładów takiego okrucieństwa. Tobie samemu trudno nie zadrzeć na widok tak strasznego dramatu.

Tysięce rodzin wypędzonych brutalną przemocą z swych siedzib ojczyjstych; matki, które widząc swe dzieci rzucone na pastwę nędzy, muszą przeklinać twą pamięć; starcy, chorzy, niezdolni zbiegają się tutaj, szukając schronienia i wyciągając rękę po kawałek chleba, któregoście im pozabraliście.

Jeżeli stanowisko króla jednego stronnictwa tak strasznych wymaga ofiar, w takim razie ubolewam serdecznie nad tobą. Ja, którym tu przyszedł, by być królem wszystkich Hiszpanów, pozwalam twoim stronnikom żyć bezpiecznie pod opieką prawa w zajętych przezemnie prowincjach. Czemuż popychasz mnie na drogę odwetu? Przypomnij sobie przynajmniej, że jesteś Hiszpanem, i pomnij na to, żeż jest ci to jeszcze możebnem, że w imieniu twojem wydawane są dekreta nakazujące kradzież, podpalania i obdzieranie ojczyzny, tej ukochanej ojczyzny, której najwzniolejszą cechą charakterystyczną jest niczem nie pokonana odraza przed każdą tyranją.

Alfonsie! Pośród wznoszącego się z pobojuwisk dymu i stojąc na czele wolnego narodu, walczącego pod moimi sztandarami w imię chwały Hiszpanii, w imię wolności, religii i praw wiecznych, wierzę niezłomnie w mój triumf, gdyż niemożliwą jest rzecz, by Hiszpania upadła pod ciężarem rządów awanturniczych i ufam, że bohaterstwo tyłu Hiszpanów, walczących za moją sprawę, jest mi ręką miłą zwycięstwa.

Co bądź jednakże się stanie, nikt mi nie będzie śmiał zarzucić, iż nie spełniłem mojego obowiązku; na co jednakże ty się narażasz, nie chcąc dać folgi moim radom, zamykając oczy, by nie widzieć światła, nie chcąc słuchać głosu sumienia i napomnień ojczyzny?

Pomnij na Boga, który wszystkich nas kiedyś sądzić będzie; pomnij na swe imię, które znajduje się kartę w historii; pomnij na ojczyznę, będącą wspólną naszą matką! Twój przychylny kuzyn

Toloz, 15 lipca. Carlos.

Dzienniki berlińskie a zwłaszcza National Ztg. i Kreuz Ztg. donoszą o zerwaniu stosunków między Izabellą a jej synem a zbliżeniem się do don Karlosa. Sprawozdawca Kreuz Ztg. pisze:

Donna Izabela, która wolałaby mieszkać raczej w najodleglejszym zakątku swojego dawniejszego królestwa niż w Paryżu, zamierzając już dawniej zaszczepić bądź Biarritz, bądź St. Jean de Luz swoją obecność, by tym sposobem zrobić krok pierwszy zbliżenia się do ukochanych swych ekspadanych. Rzecz cała pozostała była dotychczas projektem; dla czego — długo tego nie wiedziiano. Matka spodziewała się, że skoro syn jej dowie się, że zamierza udać się do kąpiel morskich, zaprosi go do wód hiszpańskich. Nadzieja ta nie spełniła się; donna Izabela prosiła następnie syna swego, by jej pozwolił zamieszkać w San Sebastian. Król, który całym swoim dotychczasowym postępowaniem udowodnił, że idzie mu o utrzymanie dobrych z narodem stosunków, odmówił jej natomiat odwieźć Balaery. Odmowa na odpowiedź syna wywołała rozbrat między nim a matką, bo chociaż sama odmowa nie zawierała nic obraźliwego, to przecież przeznaczenie jej na mieszkanie Balaerów, miejsca schronienia wygnanców, dotknęło do żywego ekskrólów i stało się ostatecznym powodem zerwania przyjaźnych stosunków. — Przychylnie uczucia don Karlosa dla młodszego swego domu znane są dostatecznie i te to sentymenta spowodowały go jako króla hiszpańskiego do doreczenia jej za pośrednictwem hr. Bardi biletu odrębnego, upraszającego Izabellę, by raczyła przybyć do „jego państwa“ a zwłaszcza najpierw do Tolozu a następnie do wód do Zarano lub Azpetia; Izabela była zachwycona uprzejmością kuzynka; odpowiedziała mu w nader poehlebnych wyrazach i nie odmówiła zaproszenia. W Tolozie ogromne poczyniono już przygotowania na jej przyjęcie, a znanemu ks. Santa Cruz,

przebywającemu obecnie w la Staala polecono, by przy-
jęć eskortową na granicy i eskortował do Tolozy. —
Tak przeto to, co zdawało się niemożliwym, stało się
możliwym.

Zaproszenie zresztą królów głąbze ma powo-
dy. Od dawnego już czasu wszystkie dzienniki roz-
pisują się o nader delikatnym zdrowiu króla, —
a nie brak takich, co uważają wczesną a nie-
spodzianą śmierć króla Alfonsa za kwestyę cza-
su lub co najmniej powątpiewają w możność do-
czekania się następcy tronu, skutkiem czego przewi-
dują dziś już ogromne trudności, jakie wywiążą się po
śmierci Alfonsa. Wśród tych okoliczności zaproszenie
ekskrówowej Izabeli mającej powiększyć nieporozumienie
między matką a synem, nie powinno zadziwiać, a gdyby
pewnego dnia król Alfons, którego rozpusta przeszłość
upoważnia do takiego przypuszczenia, zszedł ze świata,
w takim razie przyjaźń stronnictwa Izabeli wielkiej
może być wagi dla stronnictwa don Karlosa.

Z nad granicy francuskiej donoszą, że małżonka
don Karlosa, donna Margarete, udała się do głównej
kwatery swego męża. Sądzą powszechnie, że celem
tęj podróży jest chęć podniesienia ducha karlistowskich
żołnierzy i obudzenia w nich zgasłej nadziei, donna
Margareta bowiem cieszy się wielkimi w obozie sym-
patyami a jawienie się jej pośród wojska uważanem
bywa za wróżbę lepszej doli. Don Karlos stoi pod
Estellą i zgromadził około siebie 30,000 ludzi i 42
dział.

ANGLIA.

* Londyn, 26 lipca. Depesza londyńska do-
si nam, że dep. Plimsoll nadesłał do Izby niższej pi-
smo, w którym usprawiedliwia się z powodu swego na
posiedzeniu parlamentarnym z d. 23 wystąpienia i przy-
rzeka we czwartek przybyć na posiedzenie. Depesza
ta jest w ścisłym związku z burzliwą sceną, jaką wy-
wołał pomieniony deputowany z Derby, znany od lat
wielu jako gorliwy obrońca interesu majtków w obec
lekkomyślności i niesumienności przedsiębiorców żegl-
gi, którzy częstokroć wyprawiają na morze przeladowane
i popuste statki. Gdy Disraeli na posiedzeniu piąt-
kowym oznajmił, że rząd cofa na tę sesyę przedłożenie
ustawy o marynarce handlowej tak, aby zamknięcie
parlamentu mogło już nastąpić 10 lub 12 sierpnia, za-
żądał głosu Plimsoll i uderzył na rząd i kilku człon-
ków parlamentu trudniących się interesami portowymi
w sposób, który wywołał burzę, jakiej dawno nie wi-
dziano w tym zgromadzeniu. Mówca zaproteściwał
przedewszystkiem przeciw postępowaniu rządu i napie-
rał namyśle na prezesa gabinetu, by zepchnięciem z
porządku dziennego bilu o żegludze nie oddawał życia
i mienia tysięcy ludzi na pastwę niechybnej zagłady.
Mówca, u którego wzburzenie z każdą wznosiło się
minutą, uderzył następnie na właścicieli okrętów, którzy
zdaniem jego nie są lepsi od łupieżców i rabu-
sów, a którzy wszelkich dokładają starań, by zdła-
wić niewygodną dla nich ustawę.

Ostatnie wyrażenia wywołały w całej Izbie ogromny
hałas a ze wszelkich stron domagano się o podane na-
zwisk. P. Plimsoll wzburzony do najwyższego stopnia
zawołał wysuwając się na środek sali, że zaraz wymieni
nazwiska niegodziwców. Sekretarz Lloyda za-
pewnił go, że nie wie o tem, by od lat 30 rozebrano
choćby jeden jakikolwiek i nieużyteczny statek. O wszem
stare i zużyte okręty przechodzą z ręki do ręki, aż w końcu dostają się w posia-
danie mniej zamożnych właścicieli, którzy wyładowawszy je drogocennym
towarem tj. ludźmi, wysyłają na otwarte
morze. Statkolupierzami nazywają takich właścicieli,
a jednym z takich jest pewien członek Izby. Wśród
ogólnego wzburzenia i nawoływania „do porządku“
powstał „speaker“ (mówca) i przypomniał Plimsollowi,
że nie wolno mu rozwidlić się nad projektem do usta-
wy o marynarce, projekt ten bowiem nie został do-
tychczas przedłożony. „Dobrze — odparł Plimsoll —
lecz zapowiadam tutaj, że w przyszły wtorek zapytam
się marszałka Izby, czy pewnie okręty (tu odczytał ich
nazwiska) nie zatoniły na morzu, czy ich właścicielem
nie jest Edward Bates i czy ten p. Bates nie jest człon-
kiem tej Izby.“

Teraz dopiero zerwała się burza, w której odgłosie
utonął urywany frazesa niektórych deputowanych.
Burza ta jednakże nie przestraszyła pana Plimsolla,
owsem roznamietniła go jeszcze bardziej, postąpiwszy
bowiem aż ku fotelowi mówcy i tupiąc nogą odezwał
się głosem donośnym: „Jestem gotów zdemaskować
łotrów, wysyłających żeglary na dno morza!“ Po
kilku minutach, w czasie których przyjaciele usiłowali
umygodzić Plimsolla, usiedli o tyle, że speaker
mógł zabrać głos, by wyrazić nadzieję, że p. Plimsoll
wymawiając słowo „łotr“, nie miał na myśli kogoś z
tej Izby. Na to oświadczył p. Plimsoll, że mówiąc o
łotrach, miał rzeczywiście także na myśli i pewnych
deputowanych i że nie cofnie swego wyrażenia. „W ta-
kim razie, zauważył speaker, pozostawiam postępow-
nie pańskie sądowi Izby.“ „Poddam się jęj wyrokowi,
zawołał Plimsoll i (przystępując do stołu Izby) skła-
dam mój protest przeciw postępowaniu rządu.“ Na-
wiasowo dodajemy, że forum Izby może skazać człon-
ka, który ubliżył Izbie na wizję na czas trwania
sesyi.

Gdy następnie podniósł się Disraeli, zwrócił się
przeciw niemu gniew Plimsolla. P. Disraeli widząc
groźącego mu pięściami, wezwał „mówcę“, by czynił,
co do niego należy i udzielił nagany Plimsollowi. Ten
ostatni nie czekając na przemówienie mówcy opuścił
salę z słowami: „Dobry Boże! Oni niby nie wiedzą,
że nielitościwi handlarze wysyłają tysiące ludzi na
śmierć niechybną!“

Po oddaleniu się Plimsolla popierał przewodz-
cę opozycji wniosek względem udzielenia nagany, prosił
jednakże, by pozostawił naganionemu czas do uspokoi-
enia się. Gdy p. Sullivan, który wybiegł za Plimsol-
lem, powrócił, upraszał głosem wzruszonym o względy
dla obciążonego pracą i rozdrażnionego dotkliwymi kł-
skami kolegi, który niezawodnie pierwszym będzie, co
pozna swój błąd i przeprosi Izbę. Izba przychylnie
przyjęła to oświadczenie. Prezes gabinetu zmienił
wniosek o tyle, by zawezwać Plimsolla do zajęcia
w przeciagu dni ośmiu swego miejsca w Izbie. Zgroma-
dzenie godzi się na to.

Telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Monachium, 28 lipca. Jak donosi Südd.
Presse, nakazał rząd ordynaryatowi wszystkich dyc-
ezyj przedłożyć sobie członki biskupie, odnoszące się
do ostatnich wyborów.

Zjazd przyrodników polskich we Lwowie.

Lwów, 24 lipca.

(T.) Z tak wielkim zapałem przyjęła publiczność
prolog Platona Kosteckiego, ogłoszony przez
p. Nowakowską przed przedstawieniem Fredry — O b-
cych żywiołach, że uważam za obowiązek mój
przebrać wam piękny ten wiersz tén bardziej, że jest
w nim niejako usprawiedliwienie, dla czego tę sztukę
na powitanie gości wybrano.

Oto rzeczony prolog:

Święty nam zostawili przekaz antenaci:
„Gość w dom — Bóg w dom!“ A tutaj w zdrowiu nam
„Gość w dom — Bóg w dom!“ — zjechała

Upragniona oddawna rzesza drogiej braci —
Jakby Polska cała:
Od Żulaw i od Stepów, od Puszczy i od Turni,
I kedy Willi gwiazda na obczyźnie płonie;
Jasni polską nadzieją, polskim bólem chmurni;
Beznamiętna w ich głowie, lecz Ojczyzna w łonie.

Muza, co żywym ciałem — i ludzi i ludów
Walki przedstawiła, poety, nadzieje i jęki,
Co do wdziennej uludy swych cudów
Bierze koturn i dzwoni, niewolę i dźwięki;
Co jak wy, mili goście, przyrody docieka:
Zalet, wad, namiętności i prawdy człowieka;
Co na czerwono-ruskim obojczyźnie złomie
Długo jedna dzierzysłwa sztandar jej widome —
Muza ta, goście a bracia, waszym ucieczona
Przyjadem, rzeczcie do adeptów grona:

„Gdy eale Lwigród serca, ramiona otwiera,
„Wracajcie z nad dwóch Bystryc! Wybaczą Rewera
„I gród jej poczyty. Toż i moja rzesza
„Czecz upragnionym oddać gościom niech pospiesza!...
„Niech się stanie po mej woli!“
A z nas ktożby nie spełnił takiej miłej roli?...

Wępie przywidywam Merlina kaftan długopły,
W strasydła strojny zamiast haftowego kwiatu;
Czapkę stożkową, barwną od siarki i smoty;
Brodę poważną, sużenną, jak szczyt Araratu;
I czarodziejską, biorę laskę Trymegiasta...
Niechaj skłonie ta laska! Niech wstęga ognista
W mig przeleci eter aż do mlecznej dali,
Do głębin oceanu, gdzie gnazda korali,
I do kwiatów kielichów, kedy wóń się warzy;
Do jęlit ziemi, kedy wieczny Zuluś gorzeje,
Metal chowa człowieka nędzę i nadzieję...
„Hej! Latawce, Chochliki, Salamandry, Smoki,
„Wile, Topielec, Czorty, Dżumy i Uroki!
„Spieszcie mi witac kornie swych polskich mocarzy!“

Na to z uśmiechem rzecze Muza: „Dziecio moje,
„Poruczę te graty między średniowieczną zbroję
„Stworzył je duch, krzepnący w niewoli i mroku,
„A uwierzył despotom. Bez wiary uroku
„Stłuki naszój zinda jak maskara znika.
„Dziwactwa nie zachowaj dzisiaj przyrodnika.
„On piorunami pisze; oblokami jeździ;
„Lecąc skrzydłami, jak orzeł w mgławicach się gnieździ;
„Gdy skłonie — z jadu żywota a z trumien kołyska,
„Z smolej barwa lazuru i wóń róż wytryska;
„Kedy czerwik nie zajrzy ni czełek motyla,
„Drzew i kwiatów tajemki na jaw on wychyla;
„Ralny indyjskie wiedzie pod sarmackie niebo;
„Jak król duchów kieruje lasem, tąką, glebą;
„Pustkowią dzikie swym piłgiem odwraca
„A gdzie za nim pospiesza oszczędność i praca,
„Tam z niepokornej gliny popłyną Paktole
„Chociaż duchów piekielnych nie ma na swą wolę,
„Ni zaklęć nie używa, wziętych z sennój skazki,
„Brydzągo się niewolnictwem i nie pragnąc łaski.
„W mrok przyrody zstępując, bierze on rachubę,
„Skalpel, miotek, retortę, lupę i maszynę;
„Myśli, co na równi kładzie ogrom i drobnie,
„Brylant i węgiel jako równa prawdy szezebie.
„Wieg tęd piorun i parę i śnieg ujął w knebie;
„Przed nim jak mgła przed słońcem opada ciemnota;
„Jego miłośnicy prawdy nie chadają ciemem;
„Myśla staje się potężnym żywem filarem,
„A straszliwe demony sługami żywota —
„Ujarmionym na wolność, despotom na zgubę.

„Jak polskie serce biją, jak wra polskie duchy,
„Wie świat. Leż jakie skarby polskiej ziemi lono
„Kryje?... Co z niej się świeci, to wierzchnie okrychu;
„Ledwo murawę starą kopaczem ruszono.
„Kto złożył, jakie moce w polskiej pracy drzemia!...
„Rozkrył skarby, wstrząsnął pracą! Ach, bo nad tą ziemią
„Płazę już od lat tylu trójświata niewiasta,
„Ze jej dżdżewność — w groby i grzyby porasta!
„Ku synom przyrodnikom drogę oczy zwraca:
„Niech wskażą, gdzie te skarby i jak ma iść praca!
„I oto mentoruje... A nam gości bawić,
„Miał w ich sercu pamięć Lwowa pozostawić...“

Pozwólcie, bracia a żywiołach władcy,
Ze przedstawiamy wam „Żywioły obce.“
Dla geologa i dla patologa
Widok ciekawy, przykry dla Polaka: —
Bo oto spada na społeczeństwo naszą
Diluwium obce; krew idei obcych
Wspiera się w wszystkie żyły jęj duchowe
Podstępem kocim, to beczelownym gwałtem.
Poczerwienie stara zbytkiem zaufania
Chyli się w przepaść, a idea modna
Na wir szulerki ciągnie oczęć i ziemię!
Bo nad rodzinę — nad ojczyznę — Boga
Samolub mite prawa swe wynosi.

Smętny przed wami obraz się roztoczy:
Poeta bowiem pod soczewkę jednę
I w jedno miejsce ślali ponure cienie
Różnych warstw, osób i okolic kraju.
Lecz oto jeden już wystarczy promień,
Ze wam się lica wypogodzą w końcu,
Tak dzielnie jeszcze geniusz polski włada!

Niejedno runie w tén diluwium straszny,
Niejednych zmiecie obca ta gangrena.
Lecz co wypłynie, gdy fala opadnie,
Gdy tylko „Swojski żywioł“ tu zawładnie?...
Teżas swobody nad przeszłą ulęwa,
W kwiat się umal okraszane drzewo.

O już gorzej nauki pochodnie,
Aż się tam przyszłość ojczyzny rozmyka,
Strojna od ręki syna-przyrodnika,
Nad wszelkie ludy wschodnie i zachodnie!

Przyszłość jest naszą... tylko z polskiej braci...
Niechaj nikt wiary i hartu nie traci!

Niech żyją nasi goście!
Niech żyją przyrodnicy!

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolfa.)

Monachium, 29 lipca. Kanonik Hohn,
który dla tego przez biskupa został zasuspen-
dowany, że w duchu liberalnym głosował, wy-
stósował zażalenie do rządu.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznan, 29 lipca.

* Na pomnik s. p. dr. Karola Libelta otrzymaliśmy od
pani Anieli z hrabiów Zboińskich Przemyskiej, marek
sześć, Romana i Albina Rymarkiewicza po trzy marky,
oraz p. Nowickiego jedną markę, wszystkich z Wabszą; razem
złożono dotąd 1973 zł. 37 gr. i 17 guld.

* P. Emma Mirska urządziła zakład fotograficzny
przy Fryderykowskiej ulicy nr. 25 vis à vis biura telegraficz-
nego, który otwartym będzie 1 sierpnia rb. Aparaty doskonałe,

parzykie, dekoracje, całe urządzenie jest wyborne, tak że za-
kład ten może iść śmiało w zawody z takimi najpięszymi
zakładami zagranicznymi. W zakładzie tym mają być kształ-
cone kobiety, które się zechcą temu zawodowi poświęcić. Z
tych więc wszystkich przyzwoitych polecamy zakład ten szanownej
publiczności.

* Nadburmistrz p. Kohleis wyjechał za sześciotygo-
dnowym urlopem i wróci dopiero dnia 10 września rb. Na ze-
braniach magistratu przewodniczył burmistrz p. Herse, który
wrócił onegaz z kilkotygodniowej wycieczki.

* Walne zebranie Towarzystwa pożyczkowego
przemyskiego miasta Poznania odbędzie się jutro w piątek
o godzinie 6 wieczorem na sali Hotelu Saskiego.

* Ośmiu żandarmów a na ich czele dwóch komi-
sarzy okręgowych odbyło, jak do Kuryera Poznańskiego
donoszą, w sobotę dnia 24 bm. jak najsilniejsza rewizja w
Cerekwicy pod Borkiem, majetności p. Czapskiego, szukając
ksiąg tamtejszego oświeconego kościoła, choć p. Czapski złożył
poprzednio w sądzie pleszewskim przysięgę, że ksiąg tych nie
posiada. Zarazem szukano ks. Hertmanowskiego. Przy rewizji
przetknięto mieszkanie p. Czapskiego, ofiary, ogród itd. —
lecz ani ksiąg ani ks. Hertmanowskiego nie znaleziono. W
tymże dniu odbyło także samą rewizję w Łowiczu u hr.
Dobrzyńskiego, szukając także ks. Hertmanowskiego. Nazajutrz
w niedzielę przybyli oż żandarmi znnowo do Cerekwicy a oto-
czywszy zaraz kościół — w którym mimo deszczu zebrało się
wielu ludzi i śpiewało, jak zwykle w parafiach opuszczonej,
pięśni nabożne, a następnie przejechali wszystkie zakątki, za ól-
tarzami a nawet pod dachem kościelnym, lecz napróżno, bo ks.
Hertmanowski nigdzie nie było. Żandarmi pozostali zalogą
około kościoła aż do wieczora.

* Przed deputacją sądową w Gostyniu odbył się
niedawno temu termin, na który wedle Kuryera Poznań-
skiego zapowzano na świadków wielu parafian z Starego
Gostynia. Chodziło o to, czy prawdą jest, że w dniu 16
czerwca jako w uroczystości św. Benona, patrona kościoła w St.
Gostyniu, było tam wielu duchownych i że odprawiali nabożeń-
stwo. Świadczenie zeznali, że byli duchowni, lecz z nazwiska
ni nie znali; jeden tylko zeznał, że nie wie wprawdzie, z kąd
owii duchowni byli, lecz że słyszał, jak ludzie na omentarzu ze-
brani mówili, że duchowni ci są z Jeroliminy.

* Donoszą nam z Wrocławia, iż pp. Teodor Czar-
necki i Heliodor Święciecki złożyli tam pierwsze egzamina
lekarzkie.

* W Copotach bawi dotąd 400 rodzin czyli osób 1400.
* Z dnim 16 sierpnia rb. otworzone zostaną sta-
cye telegraficzne z ograniczoną służbą dzienną w Kobyl-
ni i Hulocynie na G. Szląsku.

* Z rozkazu ministra oświecenia wygotowano spis
wszystkich niewidomych i głuchoniemych dzieci w mo-
narchii pruskiej pod względem ich wychowania naukowego, ja-
ko też spis nauczycieli, trudniących się nauką dzieci niewi-
domych i głuchoniemych. Ze spisu tego okazuje się, że w W.
Ks. Poznańskim znajduje się 88 dzieci w wieku od 8 do 16
lat, z których 38 znajduje się w zakładzie dla dzieci niewi-
domych, 6 w szkołach miejscowych i 44 naukę ich zajmują we
ogóle 4 nauczycieli. Głuchoniemych jest w W. Ks. Poznań-
skim w ogóle 798, z których 505 żadnej zgola nie pobiera na-
uki. Z reszty znajduje się 142 w zakładach dla głuchoniemych
a 151 w szkołach miejscowych — nauką ich trudni się w ogóle
23 nauczycieli. Po Prusach liczy W. Księstwo Poznańskie naj-
więcej głuchoniemych a najmniej nauczycieli, nauką ich się za-
jmujących.

* Na wysięgi z koleją żelazną puszczą się teraz,
jak pismo Gaz. Tor., turmani fraochi w. W. Elblągu od
dość dawna, teraz i w Wejherowie. I pokazuje się że, turmani
przed i i taniej przewożą towary z Wejherowa do Gdańska
niż kołki. Przynajmniej weselej dostają towary czekający na
nie odbiory.

* Czwterej studenci uniwersytetu warszawskiego,
korzystając z fery, postanowili zwiedzić mnię znaną część Kon-
greśwki pieszko. Opuszczyli przed trzema tygodniami War-
szawę, obeszli już część Powiśla, brzegi Pilicy, ujścia Więprza i
zatrzymali się w Kalwaryi, Czersku, Maciejowicach, Solcu,
Puławach, Kazimierzu, Zawichucie, Sandomierzu, Opatowie, Kiel-
cach, z kąd po dniu wypoczynku puścili się na Pińców, Miechów,
Wolbrom, Olkusz, do Dąbrowy. Z Dąbrowy wracają do War-
szawy drogą żelazną. Każdy z tych młodych turystów robi
oddzielne spostrzeżenia. Jeden bada statystykę, drugi zbiera
wiadomości historyczne, trzeci objął gałęź przyrodznostwa,
czwarty wreszcie studjuje rolę i gospodarstwo. Wycieczce tej
tylko przykłądność należy.

* Dr. Reman, docent botaniki przy wszechnicy jagielloń-
skiej, zbadałszy w przeszłych latach stepy południowej Rosyi,
wybrzeża Czarnego morza i góry Kaukaskie, wyjechał na po-
czątku wiosny rb. do Malej Azyi. Krak. Szkieł donoszą w
ostatnim numerze, że ułożony ten zmienić obecnie kierunek i
korzystając ze sposobności udał się na parowcu Windsor
Castle do południowej Afryki i według listu z dnia 29 maja
rb. po 28-dniowej podróży stanął sześciu w Cape Town na
Przyłądku Dobrej Nadziei, gdzie zostanie przez zimę, poczem się
uda do zatoki Mosel, do kraju Algoa i do wómej Kairerri.
Południowa Afryka jest pod względem botanicznym najbogatszą
okolicą na ziemi. Obecnie jest tam (t. z.) zima, co nie prze-
szkadza kwitnieniu roślin.

* Od Towarzystwa literacko-słowiańskiego w
Wrocławiu z czynności jego z półroczu letniego rb. odbieramy
następujące sprawozdanie:

W letnim półroczu rb. liczyło Towarzystwo 41 członków;
z tych wystąpiło 12, wykreślono 4, wykluczono 1; wstąpiło zaś
7, tak że obecnie składa się Towarzystwo z 31 członków.

Posiedzeń odbyło Towarzystwo 11, na których czytano
rozpraw 8.

1. Sikorski Bolesław: Referat z księgi drugiej dzieła
dra Kreka. „Einleitung in die älteste slavische Literaturge-
schichte.“

2. Likowski Wojciech: Rokosz Zebrzydowskiego,
krytyk Popławski Józef.

3. Popławski Szymon: Rozbiór poezyi El-yego, kry-
tyk Jezierski Julian.

4. Świdorski Leon: Ryszard Berwiński, jego życie i
pisma, krytyk Knast Antoni.

5. Knast Antoni: Wykład nauk przyrodniczych w Pan-
teonie Trentowskiego, referat z 2 i 3 zeszytu Panteonu, krytyk
Głębocki Józef.

6. Opieński Ignacy: O odżywianiu organizmu ludz-
kiego.

7. Donat Franciszek: Referat z Pamiętników W. hr.
Engeströma, krytyk Głębocki Józef.

8. Popławski Józef: Kobiety w Indyjanie Krasiańskie-
go, krytyk Drwiski Waleryan.

W bibliotece znajdowało się na koniec zeszłego półroczu
1498 dzieł; z tych zaginęło 6; przybyło zaś w bieżącym pół-
roczu dzieł 38, tak że obecnie biblioteka liczy 1530 dzieł.

W skład zarządu wchodził w ubiegłym półroczu: prezes
Meissner Roman, sekretarz Kutzner Kazimierz, kasyer
Wyszyński Wacław, bibliotekarz Likowski Wojciech,
komisarze Gadebusch Ksawery, Knast Antoni i Lau-
rentowski Wojciech; na przyszłe półroczu wybranymi
zostali: prezesem Hlowiecki Józef, sekretarzem Kutzner
Kazimierz, kasyerem Popławski Józef, bibliotekarzem
Polewski Stanisław, komisarzami Jezierski Julian,
Klossowski Ignacy i Likowski Wojciech.

Sekoya prawnicza Towarzystwa literacko-słowiańskiego
składa się z 10 członków; posiedzeń było pięć, na których re-
ferowali lub czytali rozprawy z kolei:

1. Gadebusch Ksawery: Pogląd na pierwszą epokę
historii prawa polskiego.

2. Sawiński Józef: O formach testamentu, referat.

3. Kutzner Kazimierz: O zasiadaniu podług prawa
rzymskiego.

4. Klossowski Ignacy: Prawo konieczne spadkowe
u Rzymian aż do ogłoszenia Nowelli 115 (referat).

5. Wyszyński Wacław: O posagu, referat.

Sekoya medyczna, składająca się z 10 członków, odbyła
4 posiedzenia, na których czytali:

1. Szuman Leon: O narosłach naczyn.

2. Likowski Wojciech: O przrządzie moczowym.

3. Święciecki Heliodor: O frakturach.

4. Opieński Ignacy: O pokarmach.

Z pism peryodycznych abonowało Towarzystwo: Prze-
gląd krytyczny; sekoya prawnicza dostawała bezpłatnie
Gazetę sądową warszawską a sekoya medyczna Medy-
cynę, Pamiętniki lekarskie i Gazetę lekarską, za co
szanownym redakcyom w imieniu Towarzystwa serdecznie ni-
niejszemu składamy podziękowanie.

Wrocław, dnia 26 lipca 1875 r.

Kazimierz Kutzner, sekretarz.

* Od Towarzystwa literacko-słowiańskiego akade-
mików Polaków w Proszkowie z czynności tegoż z półroczu
letniego rb. odbieramy następujące sprawozdanie:

1. Liczba członków czynnych wynosiła 32 — hono-
rynych 39.

III. Posiedzeń odbyło Towarzystwo 11.

IV. Następujące rozprawy odczytali członkowie na po-
siedzeniach:

1. Członek Tytus Zulauf: Nawozy zielone, krytykował
czł. Sandoz.

2. Czł. Alfred Hindemit: O roślinach olejnych, które

przeważnie w naszych gospodarstwach uprawianymi bywają —
krytyk. czł. Zulauf.

3. Czł. Seweryn Kosiowski: O powstaniu ziemi i ma-
teryalach, utrzymujących ją w wydajności, krytykował członek
Meylert.

4. Czł. Stefan Bojanowski: O ugnojownikach, kry-
tykował czł. Jazwiński.

5. Czł. honorowy Michał Girdwoyn miał odczyt O po-
stepowej hodowli ryb.

6. Czł. honorowy Michał Girdwoyn miał odczyt O a-
natomii i fizjologii pszczoły.

7. Czł. Jan Gruszeński: Krytyczny rzut oka na ziemię
jako kapitał w przemyśle rolniczym, krytyk. czł. Sauvé.

8. Czł. Bolesław Milewski: Kompost i jego przygo-
towanie, krytyk. czł. Zulauf.

9. Czł. Jan hr. Tarnowski: Jakże są zasady chowu
konii wysiłowych i jaki wpływ wywierają na hodowlę koni
krajowych, krytyk. czł. Gruszeński.

IV. Liczba pytań rozwiązanych na posiedzeniach wyno-
siła 57.

V. Towarzystwo utrzymywało 12 czasopism polskich.

VI. Stan księgozbioru: Na początek półroczu znaj-
dowało się w posiadaniu Towarzystwa dzieł:

a) treści rolniczej . . . 311
b) treści rozmaitej . . . 849

Razem 660.

W przeciagu bieżącego półroczu przybyło:

a) zakupiono przez Towarzystwo dzieł 2;
b) ofiarowano do księgozbioru dzieł 4.

Liczba więc dzieł w księgozbiorze wynosi obecnie 666.

Do wzbogacenia księgozbioru przyczynili się darami: Wny
Szybalski z Czinichowa i członkowie honorowi pp.: Kudelka i
Langie.

VII. Na następne półroczu obrano na prezesa czł. Ty-
tusa Zulauf, na sekretarza czł. Józefa Lisowskiego, na
bibliotekarza czł. Franciszka Pawłowicza.

Ustępująca dyrekcja czuje się w obowiązku złożyć w imie-
niu Towarzystwa podziękowanie następującym redakcyom pism:
szanownej redakcyi Rolnika, Ziemiańsina i Ojczyzny za
bezpłatne przysyłanie pism; szanownej redakcyi zaś Tygo-
dnika rolniczego, Gazety rolniczej i Przeglądu
polskiego za zużycie przedpłat o połowę.

W imieniu dyrektora:
W. Meylert, prezes.

Proszków, 25 lipca 1875.

* Doktorzyca. W uniwersytecie w Lowanium
(Louvain) otrzymali stopień doktora umiejętności chemicy
Polak, czł. Urban Wareg-Massalski. Inauguracyja jego
rozprawa, napisana w języku francuskim, nosi tytuł: „Recher-
ches sur les acides chloro-bromo-propioniques C2. H3.
ClBrCOOH.“

* Przed kilku tygodniami pierwsza kobieta otrzy-
mała w Paryżu dyplom doktorski. Pani Brés z domu Gehelin,
rodem z Bouillargue, ukończyła nauki w uniwersytecie pary-
skim, jest Francuzką i złożyła egzamin w Paryżu. Nowy do-
ktor pani Brés już w początkach swego zawodu zwracała na sie-
bie uwagę, gdyż, jak donosi Gazette hebdomadaire, sam
władca wirtuoz w Carogrodzie chce ją mianować lekarką swo-
go haremu z pensją 40,000 fr. rocznie pod warunkiem, aby
mieszkała między kobietami haremu. Żelazki doktor zbyt jednak
nie swobodę, aby ją zamienić na niewolę za 40,000 fr. Pani
Brés odmówiła, lecz nadaremnie. Sultan umiał ją pozyskać.
Będzie ona lekarzem cesarskiego dworu, lecz z mieszkaniem ze-
wnętrz haremu i z zastrzeżeniem zajmowania się praktyką po-
za obrębem cesarskiego dworu.

* Odświeżanie powietrza. Doktor francuzki Morin
przepisuje nast

